10 fen.

10 fen.

DZIENNIK PORANNY

CENY OGŁOSZEŃ: Po tekście 1 mm w 1 szpalcie (szer. szp. 22 mm) 18 fen. W tekście 1 mm w 1 szp. (szer. szp. 72 mm) 1.50 Rm. Drobne za słowo 12 fen. (tylko dla osób prywat.); dla poszuk. pracy 10 fen. Pierwsze słowo tłusty druk najwyżej 2 słowa 20 fen.

Rok I. Nr. 18.

Kraków, czwartek 21 marca 1940 r.

Nadesłane, a nie zamówione przez Redakcję rękopisy będą zwracane autorom jedynie wówczas, gdy dołączone zostaną znaczki pocztowe na opłacenie przesyłki zwrotnej. — Prenumerata mies.: 2.25 Rm. z odnoszeniem do domu 2.50 Rm.

Parlament francuski obalił Daladiera.

Konsekwencja niepowodzeń militarnych i dyplomatycznych.

Bruksela, 21 marca. Francuska Izba deputowanych zebrała się w godzinach wieczornych na tajne posiedzenie, które bez przerwy trwało do godz. 4.30 nad ranem. — Posiedzenie zakończono głosowaniem. Jak donoszą z Paryża, wynik tego głosowania był następujący: Z pośród wszystkich deputowanych, których ogólna liczba wynosi 550, jedynie 239 głosowało za udzieleniem rządowi votum zaufania, natomast 303 deputowanych wstrzymało się od głosu. Jeden z deputowanych, mianowicie niezależny poseł Delaunay opowiedział się wyraźnie przeciwko rządowi. Siedmiu deputowanych, którzy przebywają na urlopie, nie brało udziału w posiedzeniu.

Deputowani w liczbie 303, którzy wstrzymali się od głosowania, należą do następujących ugrupowań politycznych: Lewica 157 deputowanych stronnictwa socjal-demokratycznego, szereg deputowanych francuskiej Unji, niemal wszyscy deputowani socjalistyczni oraz Unji republikańskiej, wreszcie część grupy deputowanych niezależnej lewicy. **Ze stronnictw prawicowych wstrzymało się od głosowania 20-tu deputowanych**, a mianowicie członkowie federacji republikańskiej oraz demokratycznej Alliance i grup zaprzyjaźnionych z tą ostatnią.

O godz. 10.30 przed południem przybył Daladier wraz z członkami gabinetu do pałacu prezydenta republiki na Polach Elizejskich celem zakomunikowania mu dymisji całego gabinetu. Prezydent dymisję przyjął i równocześnie wszczął rozmowy, mające na celu utworzenie nowego rządu.

Wynik głosowania Izby deputowanych, a w następstwie dymisja rządu Daladiera są **logiczną konsekwencją klęsk i porażek zadanych mocarstwom zachodnim**, zarówno w dziedzinie politycznej jak i wojskowej, jak i niemniej są przyczyną niezadowolenia, jakie objawia społeczeństwo francuskie **z powodu polityki wojennej Francji u boku Anglji.**



Daladier, premjer zdymisjonowanego rządu francuskiego.

Atak lotniczy Anglików na wyspę Sylt został odparty.

Zestrzelono jeden samolot angielski.

(=) **Berlin**, 21 marca. **W ub. wtorek wieczorem o godz. 19.57, 20.58 i wreszcie o godz. 21.16 ponawiali Anglicy próby zaatakowania z powietrza przy użyciu samolotów bombowych wyspy Sylt.**

Dzięki sprawnej akcji artylerji przeciwlotniczej udało się Anglikom spowodować jedynie pożar jednego budynku, poza tem nie wyrządzili oni żadnych szkód. **Jeden samolot angielski został zestrzelony.**

W ten sposób próbowali Anglicy niezawodnie zrewanżować się za niezwykle skuteczny atak powietrzny lotników niemieckich na Scapa Flow.

Przy tej okazji wypada zwrócić uwagę na fakt, że Anglicy ani w jednym wypadku nie próbowali dokonać nalotu na stały ląd niemiecki, lecz zadowalali się mało znaczącymi nalotami na niemiecką wyspę Sylt. (p)

Samoloty ang. zbombardowały terytorjum duńskie.

(=) **Kopenhaga**, 21 marca. **W ub. wtorek dopuścili się angielscy lotnicy ponownie naruszenia suwerennych terytorjów Danji i to w kilku punktach, a niezależnie od tego, łamiąc obowiązujące prawo międzynarodowe, zrzucili na ziemię duńską kilka bomb.**

W miejscowości Hvide Sande wskutek eksplozji i detonacyj wyleciały wszystkie szyby w oknach tamtejszych domów. (p).

Ameryka zdemaskowała Churchilla.

Nowy Jork, 21 marca. — „New York Times" donosi z Waszyngtonu, iż **zupełnie wiarygodne źródło neutralne, utrzymujące kontakt z Londynem, potwierdziło, wobec amerykańskich kół urzędowych, podane przez Niemcy szczegóły przebiegu ataku lotniczego na Scapa Flow jako zupełnie zgodne z prawdą.**

Sześć angielskich okrętów wojennych większych typów, wśród nich krążowniki pancerne i krążowniki, zostały częściowo uszkodzone bombami niemieckiemi. Jeden statek został tak poważnie uszkodzony dwiema bombami wielkiego kalibru, że można go uważać za stracony.

Przygnębienie w prasie angielskiej.

Amsterdam, 21 marca. — **Niemiecki atak powietrzny na Scapa Flow spowodował olbrzymie podniecenie w całej prasie londyńskiej.** Mimo kłamliwych sprostowań Churchilla, starającego się według znanej metody pomniejszyć sukcesy niemieckie, **prasa angielska nie jest w stanie ukryć ciężkiego przygnębienia, jakie niespodziewany a w pełni udany atak niemiecki wywarł na całej brytyjskiej opinji publicznej.**

Przedewszystkiem panuje powszechne i bezgraniczne oburzenie z tego powodu, że brytyjska obrona przeciwlotnicza całkowicie zawiodła.

I tak „Daily Telegraph" pisze, że atak niemiecki wykazał, iż **zarządzenia obronne w Scapa Flow są niedostateczne.** „Daily Express" przyznaje łaskawie, że atak niemiecki był śmiałem przedsięwzięciem. Stanowi on **ostrzeżenie pod adresem Anglji.** Nie należy lekceważyć niemieckiego lotnictwa i dzielności jego pilotów. Cały atak, według opowiadań naocznych świadków, trwał półtorej godziny. Dlaczego w przeciągu tego czasu nie zestrzelono atakujących? Czy współpraca między flotą angielską a angielskiem lotnictwem jest tak ścisła, jak właściwie być powinna? W dalszym ciągu dziennik żali się na to, że znowu Niemcy, jako pierwsi, podali wiadomość o tym ataku lotniczym, podczas gdy zatajono go w pierwszej chwili przed angielską opinją publiczną.

„Daily Sketch" wyraża ostrą krytykę brytyjskich władz wojskowych z powodu **zbyt długiego zwlekania z wydaniem komunikatu urzędowego.** Angielski komunikat urzędowy został wydany **dopiero w dziewięć godzin po ogłoszeniu komunikatu niemieckiego o ataku na Scapa Flow.** Wskutek takiego przewleczenia sprawy, — pisze dziennik — informacje angielskie straciły znacznie na wiarygodności w porównaniu z informacjami niemieckiemi.

Anglja zdenerwowana.

(=) **Amsterdam**, 21 marca. Angielska opinja publiczna jest do żywego poruszona zwycięskim atakiem lotników niemieckich na Scapa Flow. O silnem zdenerwowaniu, jakie panuje wśród ogółu ludności świadczyć mogą również głosy prasy, która w tej sprawie zajmuje swoje stanowisko. I tak zapytuje „News Chronicle", **dlaczego czynniki rządowe dotychczas nie opublikowały szczegółów i faktów odnoszących się do wspomnianego ataku lotniczego, o którym w Niemczech opublikowano dalsze i ciekawe informacje.** Jeśli zatem te informacje polegają na prawdzie, to oznacza to, iż marynarka angielska ponieść musiała bardzo poważne straty, a co za tem idzie, oznacza **największą klęskę, jaką Anglja poniosła na morzu.** Szczegóły tego wydarzenia obiegły już cały niemal świat.

Wobec nieopublikowania szczegółowego i rzeczowego dementi miljony ludzi zarówno w świecie jak i w samej Anglji są przekonane, że **wiadomość o tej sprawie jest prawdziwe i dokładne.** Każdy rząd z odrobiną fantazji uzna za konieczne i nieodzowne natychmiastowe zdementowanie tego rodzaju szkodliwych oświadczeń. Jednakowoż rząd angielski kieruje się w wielu dziedzinach wojny dziwną zaiste maksymą: do jutra, do jutra. Sprawozdawca morski wspomnianego dziennika jest zdania, iż jest rzeczą całkowicie zrozumiałą, jeśli angielska opinja publiczna wyraża się krytycznie i sceptycznie o angielskiej akcji obrony przeciwlotniczej. (p).

Atak lotniczy na Scapa Flow wywołał w Stanach Zjedn. silne wrażenie.

(=) **Waszyngton**, 21 marca. **Atak powietrzny lotnictwa niemieckiego na ukryte w Scapa Flow jednostki marynarki wojennej angielskiej wywarł w Ameryce bardzo silne wrażenie.**

We wszystkich dziennikach ukazały się szczegółowe sprawozdania. Niezbyt przychylnie dla Niemiec usposobiona „Washington Post" przynosi doniesienie „ze źródła miarodajnego", że wskutek bombardowania lotników niemieckich uległo zniszczeniu nie trzy, ale aż 6 wielkich jednostek wojennych marynarki angielskiej, w tej liczbie również poważnie uszkodzono wielki krążownik bojowy. (p)

Wystawa japońska w Berlinie.



Zdjęcie nasze przedstawia japońską maszynę do pisania, która zawiera nie mniej jak 2300 znaków pisarskich.

Król Leopold zwiedza dział niemiecki na targach brukselskich.



Na międzynarodowych targach w Brukseli Niemcy zorganizowały swój dział, który w tych dniach zwiedził król Belgów Leopold. Zdjęcie nasze przedstawia króla Leopolda, zwiedzającego dział niemiecki na wystawie brukselskiej.

Szwecja miała być obsadzona przez Anglików.

Amsterdam, 21 marca. — Chamberlain widział się zmuszonym do zajęcia stanowiska wobec „głębokiego wstrząsu“, jaki, jak to sam określił, zgotowało mu zawarcie pokoju rosyjsko-fińskiego.

Po wypowiedzeniu kilku tanich frazesów o losach ludu fińskiego, stwierdził Chamberlain, że gdy tylko zdradzona przez niego Finlandja teraz, po zadecydowaniu już o wszystkiem, zażąda „dalszej pomocy“, to Anglja z radością weźmie część tej pomocy na siebie. Chamberlain przytoczył przytem cyfry, odnoszące się do rzekomo dostarczonego materjału wojennego, o którym jednak niestety nic nie wie się bliższego, gdyż został on gdzieś zatrzymany, czy też nawet wogóle Anglji nie opuścił. **Świat wie tylko jedno, a mianowicie to, co oświadczył marszałek Mannerheim w rozkazie dziennym po zawarciu pokoju, mówiąc, że jego armja czekała na pomoc, która nie nadeszła.** Nie zwracając uwagi na to, że cały świat będzie się śmiał z niego, zaznaczył Chamberlain właśnie wtedy, gdy wszystko już zostało doprowadzone do końca, że chciał wysłać wojska na pomoc Finlandji.

Chamberlain wyznał następnie to, co dotychczas skrzętnie przemilczał, a mianowicie, że mówił wprawdzie o „fińskiej wolności“ ale myślał o „szwedzkiej rudzie żelaznej“. Z korpusu ekspedycyjnego, który rzekomo miał z utęsknieniem czekać na wysłanie do Finlandji, miała tylko mała część rzeczywiście udać się do Finlandji dla zachowania pozorów. Większa część wojska miała pozostać w Szwecji! W związku z tem oświadczył angielski prezes rady ministrów dosłownie: „Pomimo, iż nie otrzymaliśmy od Finlandji żadnej prośby o dostarczenie pomocy i mimo wielokrotnie powtarzanej odmowy Norwegji i Szwecji na przemarsz wojsk, kontynuowaliśmy nasze przygotowania“.

Także i z tego przykładu mogą wszystkie ludy wywnioskować, co rozumieją plutokracje pod pojęciem „obrona wolności małych narodów“.

* * *

Ponieważ Szwecja i Norwegja, jak wogóle wszystkie małe państwa, nie są zagrożone przez nikogo innego, jak tylko przez plutokracje, które według własnego przyznania się, szukają nowych terenów wojennych, przeto powyższe zdanie oznacza niesłychaną wprost groźbę.

W beznadziejnem usiłowaniu zatuszowania brytyjskiej klęski, poniesionej w fińskim konflikcie, próbował Chamberlain wskazać na Rosję. Widocznie jest on zbyt tchórzliwym, aby przypisać Niemcom odpowiedzialność za losy Finlandji. Jest to zarówno głupie, jak i bezwstydne usprawiedliwianie się. Któż inny, jak nie Anglja przez swoje zamiary okrążenia wciągnęła państwa skandynawskie do okręgu konfliktów? Kto podżegał Finów i górnolotnie przyrzekał im pomoc? Kto potem pozostawił ich własnemu losowi? Dzisiaj świat może już o tem wydać sąd. Przykład Finlandji, podobnie jak i inne wypadki ostatnich lat i miesięcy dowodzą jak można przyrzekać gwarancje a równocześnie powodować zniszczenie.

Wielkie rozmiary powodzi na Węgrzech

Przerwanie ruchu na 27 linjach kolejowych. — Ewakuacja wielu miejscowości.

Budapeszt, 20 marca. — W całych Węgrzech wysoki stan wód spowodował wielkie szkody. W Budapeszcie poziom Dunaju doszedł do 7.17 m ponad stan normalny. Budai, Nowy Peszt i letnia kolonja pod Budapesztem, podobnie jak i liczne fabryki na przedmieściach stoją pod wodą.

Rzeźnia miejska, położona w południowej części miasta została tak szybko zalana wodami Dunaju, że 1.500 świń utonęło. Skutkiem podmycia torów kolejowych i zniszczenia mostów musiano przerwać komunikację na 27 linjach kolejowych, w tem także i na linji do Triestu i do Zagrzebia.

Groźną jest sytuacja nad rzeką Cisą w okolicach Szegedu. Znaczna ilość wsi, położonych nad Dunajem i nad Cisą, podobnie jak i komitat Zala musiano ewakuować z ludności.

Prezes niem. Czerwonego Krzyża ks. v. Koburg u prez. Roosevelta.

Waszyngton, 21 marca. — **Prezydent Roosevelt przyjął wczoraj w południe w swojem mieszkaniu prywatnem prezesa niemieckiego Czerwonego Krzyża księcia v. Koburg, który przybył w towarzystwie niemieckiego przedstawiciela dyplomatycznego Thomsena.**

Zdolność wywozowa Anglji zmniejsza się.

(=) **Amsterdam,** 20 marca. Ta sama Anglja, która pragnęła zniszczenia niemieckiego eksportu przy pomocy wojny gospodarczej, spotyka się obecnie ze strony odbiorców neutralnych z nieustannemi i niedwuznacznemi przytykami, zarzucającymi jej, iż jej zdolność wywozowa wykazuje stały spadek.

Nawet dziennik angielski, mianowicie „Manchester Guardian“ widział się zmuszony poświęcić uwagę tym skargom, przyczem stwierdza on co następuje: „Angielskie koła handlowe w Argentynie skarżą się na to, że ceny za angielskie artykuły bawełniane są dzisiaj przynajmniej o 20 proc. wyższe niż za towary, pochodzące z innych krajów wywozowych, pomimo uprzywilejowanego traktowania, jakiem cieszą się towary angielskie na mocy postanowień umowy handlowej angielsko-argentyńskiej. Nawet jeżeli pominie się to wszystko, co możnaby uważać w tym względzie za przesadę, to jednak pozostanie niezbitą prawdą, iż ceny za nasze towary eksportowe są zabójczo wysokie a dostawy towarów są wciąż jeszcze bardzo niepewne“.

Sztokholm spodziewa się zmian w gabinecie fińskim.

Sztokholm, 21 marca. Po wymianie dokumentów ratyfikacyjnych między rządem rosyjskim a fińskim ministrem Paasikivi, w Helsinkach spodziewają się, według doniesień prasy szwedzkiej, zmian w gabinecie fińskim. W każdym razie oczekiwanym jest powrót prezesa rady ministrów Ryti'ego na jego dawne stanowisko kierownika fińskiego banku emisyjnego, podobnie jak i dymisja ministra spraw zagranicznych Tannera.

W Sztokholmie wygłosił dawny prezes fińskiej rady ministrów Cajander odczyt, w którym obliczał straty Finów na 15.000 zabitych i 30.000 rannych. Liczba ludności, utraconej na skutek odstąpienia terytorjów, dochodzi do pół miljona, podczas gdy liczba tych, którzy opuścili Finlandję w czasie wojny dochodzi do 600.000.

Układ pokojowy ratyfikowany przez prezydjum najw. Sowietu

(—) **Moskwa,** 21 marca. Jak urzędowo donoszą, został już ratyfikowany przez prezydjum najwyższej rady Sowietów zawarty w dniu 12 marca br. układ pokojowy między Unją Sowietów i Finlandją.

(p).

Siła i zdolność.

Estońscy dziennikarze o targach lipskich.

Tallin, 20 marca. — Pod tytułami „Dynamika Niemiec“ i „Na czem polega siła Niemiec“ publikuje estoński dziennik „Paevaleht“ artykuł kierownika działu gospodarczego posła Taklaji na temat wrażeń z wiosennych targów lipskich.

W artykule tym wskazuje się także i na to, że cały naród niemiecki przejęty jest wolą zwycięstwa, przyczem m. in. czytamy: analizując sytuację w Niemczech musi się przedewszystkiem wziąć pod uwagę dwa czynniki: ruchliwość i organizacyjne podstawy. Obydwa te elementy tworzą zwartą całość, skutkiem czego umożliwiają koncentrację wszystkich sił dynamicznych dla wypełnienia koniecznych zadań. Fakt, iż w Wielkich Niemczech istnieje jedolity zarząd, umożliwia, przy pomocy zarządzeń i przepisów, przeprowadzenie wielu spraw, podczas gdy w Anglji do tych samych celów musi się używać znacznych kapitałów w rozmaitej formie. Także i w zakresie polityki zagranicznej okazało się, że w Niemczech na pierwszym planie stoi dynamika, a nie beznadziejne tkwienie w starych tradycjach.

Także i inne dzienniki estońskie zamieszczają artykuły o targach lipskich. W „Uus Eesti“ pisze kierownik działu gospodarczego Maramaa m. in.: Zapewne wszyscy zagraniczni goście udawali się na targi lipskie z uprzedzeniem, gdyż nie było prawdopodobnem, aby podczas wojny państwo prowadzące wojnę miało jeszcze możliwość, czas i uwagę na zorganizowanie tego rodzaju imprezy. Po przybyciu jednak do Lipska wszyscy musieli stwierdzić swój błąd Wśród eksponatów, pokazanych na targach lipskich, znajduje się wiele takich, które kierują fabrykacje na nowe drogi. Na zakończenie Maramaa zadaje pytanie, czy z tego przykładu nie powinny wyciągnąć nauki małe państwa neutralne.

Św. Frumencjusz.

Pierwszym apostołem dzisiejszej Abisynji (dawniejszej Etjopji) był św. Frumencjusz, *syn kupca z Tyrolu,* który żył w IV. w.

Skoro Frumencjusz dostał się szczęśliwie na dwór króla w Aksum, wkrótce *dostąpił wielkich zaszczytów i został mianowany głównym wychowawcą* a ponadto archiwistą królewskim i skarbnikiem. Matka nieletniego wówczas króla tak dalece poczuła zaufanie do niego, że zaproponowała mu czynny udział w rządach państwa.

Podczas krótkiego pobytu w Aleksandrji w roku 345 Frumencjusz udał się do przebywającego w tem mieście św. Atanazego i przedstawił mu znakomite *możliwości rozwoju dla wiary chrześcijańskiej* w Etjopji, gdzie podczas stosunkowo niedługiego przebywania, bardzo wiele uczynić zdołał dla Kościoła, zapewniając licznym kupcom bizantyńskim i rzymskim, odwiedzającym Etjopję, możność swobodnego praktykowania swej wiary, a nawet *stawiając chrześcijańskie kaplice.*

Św. Atanazy wyświęcił niebawem Frumencjusza na pierwszego biskupa Etjopji, po uprzedniem udzieleniu mu odpowiednich nauk teologicznych i udzieleniu święceń kapłańskich. Po powrocie biskupa Frumencjusza do Etjopji, zostali przezeń nawróceni dwaj królowie Aizanas i Saizanas, dwaj bracia. Wraz z obydwoma monarchami *przyjęli wiarę chrześcijańską wszyscy członkowie rodziny królewskiej,* a także dwór i ludność najbliższych okolic.

Niedługo jednak cieszył się św. Frumencjusz spokojem, bowiem poczęli bróździć naśłani przez cesarza Konstancjusza II. z Bizancjum arjanie. Cesarz ten wystosował nawet do króla Aizanasa i Saizanasa pismo, w którem *oskarżył Frumencjusza o knowania antypaństwowe.* Wystąpienie cesarza Konstancjusza II. nie miało jednak żadnego skutku i biskup Frumencjusz *nadal cieszył się zaufaniem monarchów etjopskich,* aż do swej śmierci, która nastąpiła w roku 380. Św. Frumencjusz zmarł przypuszczalnie w mieście Aksum w 70 roku życia.

W odległości kilku kilometrów od Aksum zbudowano ku jego czci świątynię, a miejscowość *nazwano jego imieniem Fremona.*

Rano myśl, po południu rób, wieczór jedz, a w nocy śpij.

✠

Chociażby twój wróg nie był większym od mrówki, wyobrażaj go sobie tak wielkim jak słoń.

PAN RADCA W ROLI DETEKTYWA.

(Wspomnienia z przedwojennych czasów).

Mało było takich urzędników, którzyby byli tak pilnymi, jak pan sekretarz. Ale miał on jedną wielką, brzydką wadę, a mianowicie, że niemal co poniedziałek nie przychodził do pracy. Dlaczego?... Tego nikt nie wiedział dokładnie. Przebąkiwano wprawdzie to i owo, właściwie jednak nie umiano nic pewnego o tem powiedzieć.

Panu radcy nie podobało się to bardzo. Sam bowiem był nadzwyczajnie służbisty, dokładny i punktualny. Przedewszystkiem zaś nie cierpiał, gdy kogoś brakowało w biurze, a zwłaszcza... w *poniedziałki.*

Postanowił zatem raz na zawsze położyć temu koniec.

Pewnej niedzieli wieczorem, pan radca zwierzył się swej zacnej połowicy, że dla załatwienia jakiejś ważnej służbowej sprawy, musi dziś jeszcze wyjść, wróci do domu trochę później.

Ze względu na wzorowe i bez najmniejszego zarzutu prowadzenie się męża, pozwolenie na wyjście, acz bardzo niechętnie, zostało mu przez małżonkę łaskawie udzielone.

Panu radcy było wiadomem, że sekretarz zwykle chodzi do baru pod „Zieloną żabą“. W urzędzie bowiem było to publiczną tajemnicą.

Udał się więc tamże i usiadł sobie przy jednym ze stolików w kącie, skąd bez zwracania na siebie uwagi, mógł dokładnie obserwować wchodzących i wychodzących, jak i siedzących gości w barze.

Wkrótce spostrzegł sekretarza, siedzącego w bardzo wesołem towarzystwie.

Krytycznem okiem spoglądając na podwładnego urzędnika, pan radca w ciągu paru godzin przymusowego siedzenia, chcącniechcąc, musiał także wypić kilka bombek piwa, t. zn. grubo ponad zwykłą miarę w domu.

Z ciekawością czekał, co z tego będzie dalej?

Jako tajny obserwator, przykuty do swego miejsca, ze strachem spoglądał co chwila na zegarek, a z większym jeszcze strachem myślał o swej żonie:

— Co ona na to powie?... Jak *amen* w pacierzu, będę miał awanturę... Ale skoro już raz tu jestem, muszę dotrzymać do końca, no, a potem nauczę ja tego lekkoducha!

Cierpliwość pana radcy wystawioną była rzeczywiście na ciężką próbę. Zdenerwowany, pod wpływem działania większej ilości wypitego piwa ociężały, a więc zmęczony i śpiący, w dalszym ciągu pił jeden kufel za drugim, skutkiem czego popadł w stan, w którym powoli zatraca się pamięć o czasie, domu, żonie i wogóle o wszystkiem.

Wreszcie towarzystwo, po uregulowaniu rachunku, przyczem nie obeszło się bez kontrowersji z płatniczym, wyszło z baru.

Pan radca również wyszedł za niem, lecz cokolwiek niepewnym krokiem, który na świeżem powietrzu, jeszcze bardziej tracił na pewności.

Wkrótce jednak, ku swemu przerażeniu, pan radca spostrzegł, że podochocone towarzystwo wcale nie myśli wracać do domu. Ze zgrozą ujrzał, jak się młodzi ludzie zatrzymali przed winiarnią, chwilę głośno nad czemś debatowali, poczem wszyscy weszli do lokalu. Pan radca również namyślał się chwilę:

— Iść, albo nie iść za nimi?

Może minutę jeszcze wahał się w rozterce ze samym sobą, poczem chwiejnym krokiem zniknął również w drzwiach winiarni.

Tu usiadł w niewielkiem oddaleniu od towarzystwa, którego członkiem był lekkomyślny sekretarz i kazał sobie podać lampkę dobrego wina. Ta ułagodziła wszelkie skrupuły pana radcy tak, że zaraz po wypiciu jej, zamówił drugą.

Wkrótce popadł w stan, pod wpływem którego już chciał się nawet przysiąść do rozochoconego towarzystwa, przypić do sekretarza i utopić w winie swoje biurokratyczne zasady.

Ale na szczęście opamiętał się jeszcze, nawołując się sam do pozostania wiernym swej, dobrowolnie przyjętej na się misji dla dobra służby i zachowania swego *incognito.*

Było już bardzo późno, a właściwie rano, gdy towarzystwo zaczęło wychodzić z winiarni. Pan radca widział jeszcze przed sobą sekretarza, ale tylko jak przez mgłę, zaś w wyobraźni majaczyła mu przed oczami sylwetka przezacnej małżonki, ale z miną strasznie rozgniewaną.

Wierny jednak poczuciu swego obowiązku, z uporem podążył za dobrze podchmielonem towarzystwem, które o zgrozo!!!... wstąpiło znowu do jakiejś knajpy na t. zw. „strzemiennego“.

Poszedł więc i on za młodymi ludźmi. Tu jednak stracił już zupełnie świadomość i pamięć tak, że nie wiedząc nawet, w jaki sposób znalazł się w swem łóżku, z przerażeniem ujrzał stojącą nad nim z lodowo-zimnem spojrzeniem drogą małżonkę.

— Żono! — wybełkotał ciężko w okropnym swym stanie duchowym i niewiele lepszym cielesnym, — musisz posłać służącą do urzędu z usprawiedliwieniem mej nieobecności.

— Już się tak stało, — odrzekła pani radczyni głosem, brzmiącym twardo, jak uderzenie siekierą.

— Ja!... i do tego w *poniedziałek!!!* — rozmyślał pan radca z rozpaczą.

Straszne wyrzuty sumienia i jeszcze większy ból głowy, sprawiały mu nie do wytrzymania męki. Przyszedł lekarz, opukał, zbadał, kazał mu dać silnego bulionu, zalecił dietę, spokój, wziął 15 złotych tytułem honorarjum i poszedł dalej pełnić swą samarytańską służbę.

Nagle odezwał się dzwonek mieszkania.

— To ktoś do ciebie... z urzędu — zameldowała pani radczyni, rzucając bazyliszkowy wzrok na męża.

Pan radca stęknął. Poczucie winy i zaniedbania swego obowiązku, ciężyło mu, jak kamień na sercu.

— Proś go do mnie! — mruknął.

Po wejściu gościa, pan radca wybałuszył na niego oczy i z podziwu aż gębę otwarł, gdy w nadchodzącym ujrzał przed sobą nie kogo innego, jak... sekretarza!!!

— Tego tu jeszcze brakowało! — pomyślał.

— Proszę wybaczyć, panie radco, — odezwał się sekretarz miękkim, współczującym tonem w głosie, — przysłano mnie jednak z urzędu, by się dowiedzieć o zdrowie pana radcy. Czy już lepiej? Wszyscy zaniepokoili się nieobecnością pana radcy w biurze, wiedząc, że bez jakiejś ważnej przyczyny nie opuściłby pan biura, a zwłaszcza w *poniedziałek.* Ale w Bogu nadzieja, że to nie jakaś poważna choroba.

— Niee, — wykrztusił pan radca, — nie!... to tylko takie nagłe, silne przeziębienie.

Ze sąsiedniego pokoju dało się słyszeć głośne chrząknięcie pani radczyni. Widocznie i ona była także silnie przeziębiona.

— Tak, tak, — potwierdził sekretarz z ubolewaniem, — takie przeziębienia przytrafiają się teraz bardzo często. Pan radca wie, że i mnie się to już parę razy przytrafiło. Dzisiaj jednak, Bogu dzięki, czuję się zupełnie zdrów.

Pan radca kiwnął na to tylko głową. Wewnątrz jednak aż się w nim kotłowało ze złości. Aby się więc jak najprędzej pozbyć sekretarza, udał, że mu niedobrze i bezwładnie osunął się na poduszki.

— Obłudnik! — mruczał pod nosem. — fryzeusz!... On siedzi dzisiaj w biurze, a ja... a... leżę w łóżku... och!... jakże niegodziwi są ci ludzie na świecie!!!

I. L.

Jak daleko sięga pamięć ludzka?

Kraków, w marcu.

Nie chodzi nam o zdolność pamiętania pewnych faktów, lecz **o zachowanie łączności z przeszłością w postaci pewnych wiadomości o niej, pewnych tradycyj i tych wszystkich drobiazgów, która łączą generacje dzisiejsze z przeszłemi**. Bo, ogólnie biorąc, pamięć ludzka w tych rzeczach sięga właściwie jedynie dwóch do trzech generacji. Poprostu każda generacja pamięta tylko to, co wydarzyło się w jej życiu i to niedokładnie.

Na ten temat napisał znany swego czasu autor **H. H. Ewers** nowelę pt. **„Die blauen Indianer"**, w której w sposób **fantastyczny** a ciekawy dowodził, że plemię Indjan, mieszkające gdzieś w południowej Ameryce, **zachowuje pamięć wydarzeń z przed kilkuset lat**, a to dzięki temu, że **odżywia się po większej części jedynie pewnym gatunkiem ryb, posiadającym bardzo dużo fosforu, który, jak wiadomo, wpływa dobrze na funkcjonowanie pamięci.**

Z tem zagadnieniem zachowania łączności z poprzedniemi generacjami łączy się również kwestja **„ruchliwości"** ludności, tj. jej miejsca zamieszkania i **przenoszenia się w inne okolice. Tysiączne wojny, katastrofy gospodarcze, liczne zarazy, które panowały w średniowieczu, wkońcu osobiste załamanie się życiowe** — to wszystko wpływa na **emigrację i imigrację** w bliższe lub dalsze okolice. Zwłaszcza **dzisiejsze warunki techniczne, udostępnienie kolei, konieczność przenoszenia się ze względów zarobkowych** itd. **wpływają bardzo silnie na ten ruch emigracyjny.** Dają się tutaj zauważyć zresztą dwie koncepcje współczesne: z jednej strony **udostępnienie ludności możliwości przenoszenia się**, z drugiej zaś strony **chęć przykucia jej do danego miejsca i danej posiadłości.** Należy również wziąć pod uwagę fakt, że po wojnie światowej bodaj pozar pierwszy od kilkuset lat nastepowały ze względów etniczno-politycznych **przesiedlania tysięcy osób z jednej okolicy w drugą.** Takie ruchy **ludnościowe miały miejsce przedewszystkiem w zakresie kolonij zamorskich**, a następnie również **w Europie**, np. **Niemców bałtyckich przesiedlono do Rzeszy lub np. w Tyrolu.**

Natomiast wiele państw starało się związać ludność wiejską z ziemią, gdyż cywilizacja XX-go wieku wpłynęła w wielu wypadkach ujemnie na stosunki na wsi. Ludność wiejska najchętniej emigrowała do miast, tworząc niepożądany proletarjat. — Takie stosunki panowały zwłaszcza we Francji, gdzie wieś gwałtownie się wyludniała, ale również w innych krajach, posiadających wiele dużych miast i fabryk, zauważono ten objaw. Nic też dziwnego, że np. w Niemczech

wprowadzili system narodowo-socjalistyczny t. zw. majoraty chłopskie,

mające zatrzymać na przeciąg setek lat daną rodzinę w jej okolicy. **Podobną opieką** otoczyła również **Szwecja swoich chłopów**, zachęcając ich do przetrwania na swoim kawałku ziemi. **Również i Włochy dążą w tym kierunku.**

Łącznie z tem zagadnieniem utrzymania żywych tradycyj, **wiążących dzisiejszą generację z generacjami dawno zmarłemi** w postaci pamięci o nich, przechowania pamiątek po nich, wkońcu zachowania w swem posiadaniu ich nieruchomego majątku, ciekawem jest stwierdzić, jak te rzeczy wyglądają w praktyce. Czy np. **istnieje możność wykazania, że jednostka X. Y. pochodzi w tej a tej generacji od osobnika żyjącego np. w XI wieku?** Otóż stwierdzenie takiego wywodu **jest w większości wypadków** niemożliwe choćby z tego względu, **że nie dochowały się żadne pisane ślady egzystencji „szarych" jednostek z tych czasów**, a następnie, że **brak nazwisk** w owych czasach **nie pozwala przeważnie zidentyfikować tych jednostek.** Oczywiście, że nie zawsze tak się to przedstawia i istnieją nieraz

możliwości wyprowadzenia genealogji wybitnych rodzin aż do X, a nawet do IX wieku.

Większość np. **dynastyj** pochodzi w prostej linji od **władców Egiptu Ptolomeuszy**, którzy jak wiadomo żyli kilka wieków przed Chrystusem. Droga do nich **prowadzi przez władców bizantyńskich**, którzy rownież tworzą **pomost do perskiej dynastji Sassanidów.** Jest poza tem pewna ilość rodzin **nawiązujące swoje tradycje do starożytności**: znana austrjacka rodzina **Marenzi** nosząca **tytuł margrabiów Valoliola, hrabiów Tagiuno i Talgate, baronów von Marenzfeld und Scheneck**, twierdzi, że przodkiem jej był jeden z bliskich **krewnych Juljusza Cezara.** Dom **książąt lotaryńskich** wywodzą **historycy od Karolingów**, a również inne dynastje mają sięgac nieraz aż **VII czy VI wieku po Chrystusie.** Niewiele oczywiście pozostało wspomnień czy kontaktów psychologicznych z tych odległych czasów.

A teraz zobaczmy **jak długo jedna rodzina zdołała utrzymać swoje dziedzictwo w ręku.** Kilka lat temu urządziło **Szwedzkie Ministerstwo** Rolnictwa niezwykle ciekawą **ankietę** na temat pozostawania **w jednym ręku własności ziemskiej** przez wiele wieków. Do tej ankiety zgłosiły się **przeważnie rodziny chłopskie**, które w kilku wypadkach wykazały, iż **od 700 lat pozostają w posiadaniu jednego i tego samego kawałka ziemi.** Ciekawy wypadek w tym zakresie stwierdzono również we **Włoszech** z okazji **przyznawania przez rząd faszystowski nagród dla rodzin wiernych swej ziemi.** A mianowicie zgłosiła się rodzina z prowincji **Ankony** nazwiskiem **Paterno**, która wykazała dokumentami, **że od 1000 lat pozostaje w posiadaniu swego dziedzictwa.** Podstawą nagradzania tych rodzin było stwierdzenie, że **rodzina od 100 lat posiada nieprzerwanie daną ziemię. W Anglji** również zachodzi nieraz wypadek **długowiecznego dzierżenia jednej posiadłości** np. rodzina **Fitzherbertów z Norbury Manor, hrabstwo Derbyshire** utrzymało od **800 lat** swą posiadłość, która przywilejem królewskim została nadana ich przodkowi **Willamowi Fitz Herbert.** Rodzina ta nosząca tytuł **lordów Stafford** wydała **w roku 1934 wielkie przyjęcie w swoim zamku z okazji tej ciekawej rocznicy.** Inna angielska rodzina **Dawenport** pochodząca po **towarzyszu Wilhelma Zdobywcy** posiadała od roku mniej więcej **1070 r. ziemię Bromhole**, obecnie **Bramall**, która pozostawała **do roku 1862 w rękach rodziny.** Przykłady równie dawnego posiadania ziemi znajdujemy również w innych krajach np. w Niemczech, gdzie rodzina **hr. von und zu der Eltz posiada w Szwabji swój zamek od XII w.**

Inna rodzina **von Oertzen** również od mniej **więcej 700 lat posiada swoje rodzinne gniazdo tegoż nazwiska.** Jeżeli chodzi o Polskę, to do niedawna istniała większa ilość rodzin, zachowujących w swem posiadaniu kolebkę swego rodu, a np. rodzina **Lgockich herbu Jastrzębiec Lgota, Zamoyscy od XVI w. dzierżą Zamość, Dzieduszyccy od XV w. mieli Dzieduszyce w powiecie przemyskim, Szeptyccy również od XIV w. zachowali po dziś dzień Szeptyce, Gorayscy od połowy XIV w. utrzymali gniazdo rodzinne Goray.**

Jak widać z tych rozważań, w większości wypadków **kontakt dzisiejszej generacji z dawnemi jejst ogólnie biorąc bardzo nikły**, a to ze względów czysto **technicznych, materjalnych**, poprostu z tego powodu, że **życie zbyt jest ruchliwe, zbyt wiele przynosi ze sobą zmian**, aby czy pamiątki, czy też pamięć rzeczy przeszłych jako taka **mogły się przechować przez szereg wieków.**

X. Z.

Narodowość decyduje o zdolnościach złodziejskich.

Olbrzymie archiwa policyjne, jakie znajdują się w każdem dużem mieście, tysiączne fotografje przestępców wszelkiego rodzaju, stanowią **nietylko konieczny materjał dla policji, ale również bardzo ciekawe dane dla psychologa** i badacza duszy ludzkiej. Znany **detektyw londyńskiego Scotland Yardu**, Cecil Bishop, zebrał w swej wieloletniej praktyce niezwykle ciekawe obserwacje o „zdolnościach" różnych przestępców, oraz o **ich predyspozycjach** do tych lub innych czynów kolidujących z kodeksem karnym, **zależnie od ich narodowości.**

Cecil Bishop, detektyw Scotland Yardu, twierdzi, że bezwzględnie **narodowość jest decydującą w wyborze takiej czy innej karjery przestępczej.** Twierdzenie to potwierdziły tysiączne wypadki, które przeszły przez ręce Bishopa. **Rosjanie** np. odznaczają się **wielkiemi zdolnościami graficznemi**, które zużytkowują, by **fałszować dokumenty, podpisy, weksle** itd. Zdolności tego narodu do graficznych prac są tak wielkie, że potężne szajki przestępców europejskich zawsze **mają na swoich usługach jakiegoś Rosjanina** — specjalistę, któremu powierzają wykonanie tych delikatnych operacyj. Jeden z najbardziej znanych **przestępców-grafików, Barmasz**, który swego czasu został **skazany na 14 lat ciężkich robót**, wpadł na genialny poprostu pomysł **przecinania banknotów i sporządzania brakującej jednej strony**, którą **nalepiał na autentyczną połówkę** i w ten sposób fabrykował banknoty, będące faktycznie... w pięćdziesięciu procentach prawdziwemi. Ten wyczyn Rosjanina był technicznie tak fenomenalny, że wzbudził niezwykłe zainteresowanie w sferach naukowych. **Irlandczycy odznaczają się**, według doświadczeń Bishopa, **zdolnościami hochsztaplerskiemi** oraz działają z powodzeniem jako **naciągacze prostych ludzi**, np. na jarmarkach, na odpustach itd. Zdolności ich polegają przedewszystkiem na tem, że umieją po mistrzowsku wmówić w daną ofiarę nieraz nieprawdopodobne rzeczy.

Jeżeli chodzi np. o **przestępców narodowości szwedzkiej**, to specjalizują się oni **w kradzieży bagażu**, ale **nigdy nie wybierają sobie hotelów** jako pola popisu, natomiast chętnie czynią to **na dworcach.** Wogóle **w zakresie kradzieży bagażowych** przestępcy pochodzą prawie zawsze ze **Szwecji, Portugalji i Włoch**, natomiast włamań dokonują bardzo niechętnie. Jeżeli chodzi o ten dział przestępstw, to **delikwenci popełniający włamania najczęściej pochodzą z Kanady, Australji** i odznaczają się **wspaniałą techniką**, posługując się nieraz środkami eksplodującemi. Możnaby to tem wytłumaczyć, że w krajach tych, tj. w Australji i Kanadzie znajdują się w małych miasteczkach liczne banki, które „zapraszają" niejako do włamań, tem więcej, że pieniądze przesyła się pociągami przebiegającemi olbrzymie niezamieszkałe przestrzenie, ułatwiające dokonanie kradzieży.

Rzadko spotyka się Szkotów w rejestrach przestępców: nie wiadomo jak to wytłumaczyć. Należy jednak przypuszczać, że fakt ten opiera się **na charakterze Szkotów**, którzy z jednej strony są bardzo **oszczędni i zapobiegliwi**, z drugiej zaś **nie wymagają od życia** i umieją się zadowolnie nawet skromną egzystencją. Jeżeli chodzi o **Francuzów**, to przeważna większość ich wykazuje **talent złodziei kieszonkowych**, przyczem zgrabność ich przechodzi naprawdę wszelkie wyobrażenie.

Wydarzył się np. pewnego razu wypadek, że **pewien Francuz** wykradł jednej pani paczkę banknotów z za podwiązki i to w czasie, kiedy noszono długie suknie!

Bardzo **krytycznie** wyraża się detektyw Scotland Yardu o **Anglikach**, twierdzi on, że **nie umieją być „wielkimi" przestępcami. Są gorszymi złodziejami samochodowymi jak Amerykanie, w zakresie włamań kasowych nie dokazali nic wielkiego**, jedynie, co naprawdę umieją zrobić z pewną maestrją, **to fałszowanie pieniędzy**, ale i w tym zakresie nie są mistrzami. Ciekawem jest przytem, że **nieme przestępstwa „klasycznego" wśród Anglików. Właściwie wszystkie przestępstwa znajdują u nich swoich adeptów**, którzy nie doprowadzają swojego „fachu" do wyżyny sztuki.

Przeglądając te wszystkie dane, dochodzi się do przekonania, że **wiele jednostek** należących do różnych narodów, **mogłoby zabłysnąć w dziedzinie nauki czy sztuki swojemi zdolnościami**, zamiast zużywać je w celach przestępczych. **Rosjanie np. mogliby wykazać swoje zdolności jako zdolni graficy-artyści, Francuzi** jako pierwszorzędni **prestigitatorzy, Australczycy i Kanadyjczycy jako świetni technicy**, niestety niejednemu z nich uśmiecha się bardziej karjera przestępcza jak normalna praca.

Przepowiednia.

Pod koniec XVIII w. w jednym z pałaców warszawskich odbywała się zabawa. Wśród licznie zebranej szlachty znajdował się i *młodziutki książę Józef Poniatowski.* Wtem weszła na salę *stara cyganka* i zaczęła wróżyć obecnym. Również i książę Józef wyciągnął swą rękę i prosił cygankę, aby mu powróżyła. Cyganka długo wpatrywała się w delikatną rękę młodego księcia, wkońcu rzekła:

— Ty kiedyś dostąpisz wielkiej czci i godności. Ale musisz strzec się srok (sroka po niemiecku nazywa się Elster), bo śmierć cię czeka.

Obecni *śmiali się z wróżby cyganki*, a jeżeli kiedykolwiek nadleciała sroka, to zwracali się do księcia ze słowami: — proszę uważać, czy pan nie widzi, że sroka leci!

Mijały lata, książę Poniatowski walczył pod dowództwem Napoleona w bitwie pod Lipskiem. Oto część wróżb cyganki spełniła się.

Tymczasem nastąpiła porażka wojsk napoleońskich, a książę Józef *zginął w nurtach rzeki Elstery.*

Tak więc wróżby cyganki spełniły się.

Aksum.

Miasto Aksum uważają Abisyńczycy za święte. Tu w cieniu starożytnych obelisków, przechowywana jest *największa świętość Abisyńczyków* — legendarna *Arka Przymierza*, którą z Jerozolimy miał przywieźć syn Mechedy, zwanej królową Saby. Tu od niepamiętnych czasów koronowani byli, z wyjątkiem Haile Selassie, wszyscy królowie abisyńscy i tu po śmierci grzebani. Nadto aksum jest miastem bardzo starem, które słusznie Etjopi zwą matką miast abisyńskich. Już Herodot (V. wiek przed Chr.) wspomina, że pareset tysięcy wojowników egipskich niezadowolonych z przywilejów udzielonych przez Faraona najemnym żołnierzom, *opuściło Egipt, udając się do Axumii.* — Śladem zresztą dawnych ścisłych stosunków ze starożytnym Egiptem są wspomnione obeliski. Są to *olbrzymie, kilkunastometrowe monolity*, tem różniące się od obelisków egipskich, że są prostokątne, nie kwadratowe i *nie posiadają napisów.* Największy z tych obelisków ma 33 m. wysokości przy podstawie 3x2½ metra, a inne sięgają do dwudziestu metrów wysokości.

Oprócz tych obelisków Aksum posiada inne dowody swej starożytności. Na każdym prawie kroku *spotyka się fundamenty wspaniałych niegdyś pałaców i jakichś wielkich gmachów.* Najdawniejszym z budynków do dziś istniejących zdaje się być koptyjska świątynia pod wezwaniem Najświętszej Panny Marji. Wzniesiona ona została około roku 1500 przez Jezuitów na gruzach pierwotnej świątyni chrześcijańskiej, zbudowanej prawdopodobnie w III. wieku naszej ery, kiedy *Aksum było stolicą i głównym ośrodkiem chrześcijaństwa na ziemiach*, na Wschód od Egiptu ku morzu Czerwonemu. — Obecnie świątynia ta jest *pierwszą wśród świątyń abisyńskich*, tu bowiem przechowywana jest wspomniana Arka Przymierza.

Co roku przybywają do Aksum *niezliczone tłumy pielgrzymów*, a po ulicach miasta zasłanych dywanami *odbywa się procesja z Aksum.* Szczególnie licznie przybywają wtedy do Aksum trędowaci, którzy wierzą, że widok Arki zdolny jest ich uzdrowić.

Co dzień niesie?

Przepisy w sprawie zwalniania jeńców wojennych.

(h) Kilkakrotnie naczelne dowództwo armji podało do wiadomości, że zwalnia się tylko tych jeńców, na których zwolnieniu zależy władzom niemieckim. Pomimo tego w ostatnim czasie wpłynęło setki podań o zwolnienie, bez uzasadnienia konieczności zwolnienia.

Zwraca się przeto jeszcze raz wszystkim petentom uwagę, że podania nie udowadniające, że zwolnienie jeńców wojennych leży w niemieckim interesie są bezpodstawne i w przyszłości zostaną bez odpowiedzi.

Nowe aresztowania w związku z aferą Banku Ludowego w hucie „Laura".

(h) Podczas dochodzeń policyjnych w sprawie enadużyć w Banku Ludowym w hucie „Laura" wyszło na jaw, że wspólnikiem kasjera Józefa Drajzy, który zdefraudował 13.000 zł. jest kupiec H., członek rady nadzorczej tego banku. Oskarżony o fałszerstwo został odstawiony do więzienia policyjnego w Katowicach. Kupiec H. przez założenie fikcyjnego konta spowodował stratę Banku w wysokości 4.000 RM. Tylko dzięki natychmiastowemu zamknięciu kont przez Reichstreuhaendera szkody nie są większe. Kupiec H. przyznał się do winy.

Pięć lat więzienia za włamanie.

(h) Sąd specjalny w Katowicach skazał Ludwika Mielsarza na 5 lat więzienia i Mieczysława Śmigielskiego na 2 i pół roku, oraz Kazimierza Podsiadłego i Mieczysława Kozmy (wszyscy zamieszkali w Sosnowcu) na dwa lata więzienia. Wymienieni dokonali w lutym b. r. w Sosnowcu włamania. Kara dla Śmigielskiego jest wyższa, ponieważ usiłował podczas przesłuchania policyjnego winę zwalić na innych, nie mających nic wspólnego z włamaniem.

(h) **NAPAD NA MIESZKANIE ŻYDOWSKIE W SOSNOWCU.** Dnia 15-go marca popełniono na mieszkanie żyda Judka E., ul. Prosta 6, napad rabunkowy. Po wyłamaniu drzwi sprawcy dostali się do mieszkania i pod groźbą rewolweru przeszukali całe mieszkanie. Zrabowali 110 RM w gotówce oraz rzeczy wartości 1000 RM. Dochodzenia policyjne w sprawie ujęcia sprawców, z których jeden był zamaskowany, są w toku.

(h) **ZUCHWAŁY NAPAD BANDYCKI.** W nocy z 16 na 17 marca uzbrojeni bandyci włamali się w Dębrowie Górniczej do mieszkania inżyniera. Wynikła strzelanina, podczas której inżynier trzema strzałami został ciężko zraniony. Bandytom udało się zbiec.

(h) **ZASTRZELENIE WŁAMYWACZA.** W nocy z 16 na 17 marca kilku złodziei próbowało włamać się w Sosnowcu do pewnego przedsiębiorstwa. Spłoszeni przez policję, usiłowali zbiec. Jeden z włamywaczy został zastrzelony, a dwóch innych ujęto.

WESOŁY KĄCIK.

DWAJ ZŁODZIEJE.

Policjant złapał dwóch złodziei. Jeden już wylazł na okno, a drugi prawie wlazł. — A gdzie ty leziesz drabie! — zapytał policjant.

— Proszę pana posterunkowego — odpowiedział złodziej — ja chciałem powiedzieć memu koledze, żeby nie kradł..

DOBRY SYNALEK.

Ojciec mówi do syna:

— Jedź Janie do lasu po drzewo, a ja pójdę na targ.

Syn: Gdzież ojcu na stare lata chodzić piechotą! Niech ojciec jedzie po drzewo, a ja pójdę na targ...

Szczęśliwy powrót zwycięskiej łodzi podwodnej.



Łódź podwodna kapitana korwety Wernera Hartmanna przybija do portu macierzystego po powrocie z wyprawy, podczas której zatopiła 45.000 ton okrętów nieprzyjacielskich. Właśnie zarzucono liny na brzeg, a w kilka minut potem dzielna załoga zostanie powitana przez swych kolegów.

Pionierzy budują pomost do lądowania.



Zdjęcie nasze przedstawia fragment prac pionierów przy budowie pomostu do lądowania. Żołnierze ubrani są w specjalne ubrania gumowe, które chronią ich przed skutkami długotrwałej pracy w wodzie.

Bombowce z przed 92 lat.

Balony śmierci Radetzky'ego nad Wenecją.

Broń powietrzna, która obecnie wywiera rozstrzygający wpływ na losy wojny, nie jest rzeczą tak nową, jakby się zdawało, aczkolwiek dopiero w naszych oczach została doprowadzona do doskonałości. **Sam pomysł jednak ataku z powietrza pochodzi z przed 92 lat, od Niemca austrjackiego, porucznika Franciszka v. Uchatius, który w roku 1848 po raz pierwszy w historji dokonał takiego ataku.**

Było to podczas wojny włosko-austrjackiej. Już od trzech miesięcy stała armja austrjacka pod dowództwem marszałka polnego hr. Thurna przed fortami Wenecji, która odpierała dzielnie wszystkie ataki.

Sytuacja beznadziejna.

Opór ten wywołał w austrjackiej kwaterze głównej zrozumiałe zdenerwowanie i zniecierpliwienie. Sędziwy marszałek Radetzky, który mimo swoich 82 lat wykazywał pełną energję i siłę umysłu, grzmotnął pięścią w stół i zaklął soczyście.

— Ani o jeden metr nie posunęliśmy się naprzód! — piorunował. — A tu ta przeklęta cholera porywa codzień po dziewięćdziesięciu ludzi.

— Ekscelencja powinien nakazać skuteczne ostrzeliwanie miasta, aby złamać ducha mieszkańców — radził jeden z oficerów.

— Skuteczne ostrzeliwanie! — pienił się dowódca. — Wie pan przecież, że nośność naszych dział sięga akurat do pierwszych linij fortyfikacyjnych. Czyż mamy, jako aniołkowie, unieść się w powietrze i zgóry rzucać granaty na miasto? — Ten rubaszny żart wywołał powszechny wybuch śmiechu. Z tylnych szeregów oficerów odezwał się jednak nieoczekiwanie głos:

— Dlaczego nie? Niema w tem nic niemożliwego. Można Wenecję bombardować z powietrza...

Pomysł młodego oficera.

Radetzky odwrócił się gniewnie:

— Patrzcie, patrzcie... pan porucznik Uchatius! Niech-no się pan zastanowi, kochany poruczniku, czy wypada robić głupie żarty, gdy przed murami Wenecji umiera tylu dzielnych żołnierzy? Pan, jako artylerzysta, powinien raczej pomyśleć nad tem, jak powiększyć zasięg naszych dział.

— Pracuję właśnie nad tem, ekscelencjo — odpowiada spokojnie długi i chudy jak tyka oficerek. — Ale o bombardowaniu Wenecji z powietrza nie mówiłem żartem. Można to uskutecznić przy pomocy balonów.

Gdy Franciszek v. Uchatius przedstawił dowództwu swój śmiały plan, wszyscy przyjęli go z powątpiewaniem. **Udzielono mu jednak pozwolenia na dokonanie próby i zażądano od intendentury w Wiedniu potrzebnych materjałów.**

Tajemnicze transporty.

W połowie czerwca przybyły do fortu Malaghera, znajdującego się w ręku Austrjaków, jakieś tajemnicze transporty, których wyładowywanie odbywało się pod kierunkiem porucznika Uchatiusa i jego brata Józefa, również oficera artylerji.

W ciągu dwóch tygodni **na forcie Malaghera panował niezwykle ożywiony ruch.** — Słychać sapanie pomp powietrznych, szczęk butli stalowych, w jakich zazwyczaj transportuje się gazy. Wreszcie nad murami fortu zaczyna się wznosić szara kopuła, która zwiększa się z każdą chwilą, wypełnia się, wygładza i wreszcie wznosi w powietrze jako olbrzymi balon.

Za tym pierwszym balonem w odległości 500 metrów płynie drugi, potem trzeci, czwarty, piąty... **Łańcuch pięciu balonów, połączonych drucianym kablem unosi się nad Wenecją.** W gondoli ostatniego zaś widać dwie głowy ludzkie: to porucznik Franciszek Uchatius i jego brat, którzy mają wykonać atak powietrzny na oblężone miasto. **Pod pierwszym balonem zwisają dwie potężne bomby, kule żelazne, wypełnione materjałem wybuchowym.** Są one cienkim drutem połączone z gondolą ostatniego balonu.

Nalot na Wenecję.

Wiatr powoli unosi balony ku północy, nad miasto. Bracia Uchatius bacznie studjują leżącą przed nimi mapę, śledząc równocześnie pierwszy balon, z jego śmiercionośnym ładunkiem.

Wtem silne naciśnięcie dźwigni. Odrywa się najpierw jedna bomba, potem druga... Następują dwie ogłuszające detonacje i wgórę lecą, jak potworna fontanna, cegły, belki, ziemia... Bomba uderzyła tuż obok dworca kolejowego.

W mieście wybucha nieopisana panika. Po pierwszem przerażeniu artylerja otwiera ogień, ale balon-bombowiec, uwolniony od swego ciężaru, wzniósł się nagle na znaczną wysokość, i znalazłszy się poza zasięgiem dział weneckich, poderwał za sobą inne balony. Już też Uchatius dał sygnał odwrotu i w forcie Malaghera gorączkowo pracują ludzie przy bębnie, na którym nawija się kabel, przytrzymujący balony. Wreszcie dwaj oficerowie lądują szczęśliwie, dokonawszy swego śmiałego wypadu.

Fiasko drugiego ataku.

Jeszcze drugiego ataku spróbował Uchatius, tym razem od strony morza, wypuszczając dwa balony bez załogi, ale uzbrojone w szrapnele zegarowe, z pokładu okrętu austrjackiego „Wulkan". Tym razem jednak atak się nie udał, szrapnele bowiem wybuchły zbyt wcześnie, rozrywając balony. Do dalszych prób dowództwo nie dopuściło, Uchatius bowiem stał się nagle niepotrzebny. **Armja oblegająca otrzymała posiłki w postaci armat dalekonośnych, któremi można było bezpośrednio ostrzeliwać miasto.** Wenecja po kilku dniach bombardowania poddała się i Radetzky triumfalnie wjechał do miasta. O Uchatiusie i jego pomyśle zapomniano i tylko kilka jego bomb, przechowywanych w wiedeńskiem muzeum wojskowem, świadczy o **pierwszym w historji świata ataku powietrznym.**

Dziecko swojego wieku.

W żadnej epoce Polska nie obfitowała *w dziwaków, w charaktery ekscentryczne, w postacie niezwyczajne, w oryginały najosobliwsze*, jak w końcu panowania Sasów i za Stanisława Augusta. Szlachecka buta, zaniedbanie wychowania, mieszanina idei, nie mogących z sobą przyjść do równowagi, rodziły te potworne często, poetyczne i niepokojące zjawiska.

Do tej galerji ekscentryków należy i *Franciszek Ksawery Korczak-Branicki*, od lutego 1774 r. *hetman wielki koronny.* Zgadnąć nielatwo, czem człowiek ten, ongiś łowczy koronny zasłużył sobie na tak wysoki urząd. Śmiały, lecz bez zdolności wojennych, bez odrobiny ambicji, choć dużo o sobie myślący, charakter nawskroś podły i przewrotny. *Pijak i hulaka nie liczący się z nikim i niczem.* Używając słów Fryderyka Wielkiego, powiemy, że był to *prawdziwy warjat, największy pyszałek i blagier, jakiego ziemia zrodziła.* Król tolerował wybryki Branickiego i puszczał je płazem. Raz zdarzyło się, że pod dobrą datą wszedł na pokoje królewskie. Na uwagę króla, który skarcił go za opilstwo rzekł z butą:

— E! Gdybyś W. K. Mość tak pił jak ja pije, więcej posiadałbyś przyjaciół.

Branicki, który zebrał z czasem olbrzymie dobra jaworowskie i białocerkiewskie (dwa miasta, 134 wsie), lubiał popisywać się niejednokrotnie swą odwagą i zręcznością. Dosiadał naprzykład dzikiego konia, kazał zapalać w podwórcu pałacu ogniska i przesadzał je.

Ciekawym był pojedynek Branickiego z Casanovą. W czasie pojedynku Branicki postrzelił Casanovę, poczem zmusił go pogróżką palnięcia mu w łeb, żeby strzelał do niego. Przestraszony Casanova wystrzelił i zranił Branickiego w brzuch. Wówczas Branicki rzucił mu worek ze 400 dukatami, nakazując uciekać, aby go przyjaciele jego mszcząc się, nie zabili. Jakoż *Arnold Byszewski*, koniuszy królewski, serdeczny przyjaciel Branickiego, dowiedziawszy się o postrzeleniu, pędem leciał na Wolę, zabić Casanovę i minął się z nim uciekającym już w chłopskim wozie, przebranym za wieśniaka. Nie zastawszy tu Casanovy, Byszewski *wpadł do Warszawy do jego mieszkania*, gdzie zastał sławnego gracza hr. Tomatis, Moszczeńskiego miecznika koronnego i włoskie aktorki z teatru. Tomatis wziął za Casanovę i ubiegając się za nim po pokojach, wśród wrzasku kobiet, palił z pistoletu i osmalając kornety. Potem do szabli się wziął na Moszczeńskiego, który Włocha zasłaniał, niechcący *dał mu w ucho i narobił siła brewerji.* Król kazał potem ścigać Byszewskiego, który uszedłszy szczęśliwie, *dwa lata się tułał zagranica.* Z tego to powodu Kossakowska, kasztelanowa kamińska powiedzieć miała: — Co za szczęście, że Branicki ma flaki w głowie, a to gdyby je miał w brzuchu, jużby życie postradał.

W późniejszych latach, po ukróceniu i ograniczeniu władzy hetmańskiej, Branicki stał się z najserdeczniejszego przyjaciela, *najzaciętszym wrogiem króla.* W związku z ograniczeniem buławy krążył wówczas po Warszawie następujący wierszyk:

Snycerz za to, że kiedyś na klocu odpoczął,
Statue Herkulesa z niego robić począł.
Jeszcze rąk nie dokończył, aż rycerz zuchwały,
Nie kontent, że był w sieni, chciał objąć dom cały.
Zląkł się snycerz nad takim wdzięczności owocem,
Obciął ręce i nogi, a kloc został klocem.

Autor powyższego wierszyka pod klocem miał na myśli oczywiście Branickiego.

Święcenie samochodów w Rzymie.



Na placu Colosseum w Rzymie odbywa się rokrocznie uroczysta ceremonja święcenia samochodów w dniu patronki automobilistów św. Franciszki Rzymskiej (9-go marca). Zdjęcie nasze przedstawia fragment tegorocznego święta automobilistów, w którym wzięło udział wiele samochodów.

Wydawnictwo: „Dziennik Poranny", Kraków, Wielopole 1. — Telefony: 150-60, 150-61, 150-62.